Rok XXXVIII Niedziela 16 sierpnia 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 33

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Treść: Z dna nędzy — w słoneczne jutro. — Po Kursie katechetycznym we Lwowie. — Antychryst i czas jego przyjścia (feljeton). — Wspomnienia z pielgrzymki polskiej do Rzymu (dokończenie). — Casus conscientiae. — Ś. p. X. Władysław Olbrycht. — W obronie moralności. — Sprawy religijne. — Wiadomości diecezjalne. — Ogłoszenia.

Z dna nędzy — w słoneczne jutro!

Takich rozmów nie zapomina się nigdy... Siedzi przede mną zapatrzony w wizję ukochaną, której odblask widnieje żywy w jego ascetycznych źrenicach. A z ust padają słowa gorące, kąpane w łzach, wylanych nad dolą najbiedniejszych. Ileż te słowa poprzedziło trosk!

— „Sierota, dziecko opuszczone — to słowo, zawierające w sobie tyle bolesnej prozy, często tyle tragedji. Bo i któżby się troszczył o... przyszłego żebraka - łachmaniarza?!“...

I snuje się przede mną korowód tylu biednych chłopców wiejskich, którzy wyrzuceni twardą dłonią nędzy z rodzinnej wsi, stanowią żertwę dla zbrodni i wyuzdania. Ileż tragedyj rozegrało się już na terenie tych biednych młodych dusz! Ile tych dusz przepadło na zawsze!

I oto grono ludzi szlachetnych — nie zrażając się trudnościami — postanowiło dla takich właśnie biednych chłopców wiejskich powołać do życia „Osiedla Wychowawcze“ w różnych stronach Polski celem nie tylko wydobycia z nędzy tych „odpadków społecznych“, ale i poprowadzenia ich ku słonecznemu jutru.

„Osiedla wychowawcze“ będą prowadzone systemem nawskroś nowoczesnym, przekreślającym stanowczo system zakładowo-koszarowy. System ten opierać się będzie na samowystarczalności osiedla, które będzie pracować na siebie samo, dzieląc pracę według uzdolnień i zamiłowań wychowanków pod wytrawnem kierownictwem pedagogicznem i fachowem. Warsztaty pracy w osiedlach będą dostosowane do fizjognomji wsi polskiej z uwzględnieniem aktualnych potrzeb naszego wiejskiego gospodarstwa, a zwłaszcza tych terenów pracy, które nie są u nas jeszcze wykorzystane należycie lub całkiem zaniedbane.

Warsztaty pracy w osiedlach skupiać będą młodzież ubogą według zamiłowań, a więc będą dawać maximum produkcji i potrafią pobudzić szlachetną ambicję wychowanków. Z poszczególnych ognisk osiedla powstanie „rzeczpospolita społeczna“ we formie wzorowej kooperatywy, prowadzonej według wszystkich nowoczesnych zdobyczy programowych z dziedziny spółdzielczości.

Inicjatorzy „Osiedli wychowawczych“ nie zwracają się do społeczeństwa, przygniecionego niebywałym dotąd kryzysem gospodarczym, po jałmużnę. Ci, którzy normalnie nie skąpią świadczeń na cele humanitarne i społeczne, są — wiemy o tem zbyt dobrze — wprost przeciążeni różnemi zbiórkami, składkami, dobrowolnemi podatkami.

Inicjatorzy „Osiedli wychowawczych“ zastosowali inną metodę, m. zd. najlepszą w takim wypadku. Odrazu zabrali się do dzieła, by dać podstawy pod pierwsze takie osiedle. Zakupiono dom u stóp naszych przepięknych Gorców, związanych na wieki z pamięcią ś. p. Orkana, który tam sobie właśnie obral sadybę. Dom ten ma być ogniskiem-matką pierwszego „Osiedla wychowawczego“.

Dlaczego wybrano na pierwsze „Osiedle“ Podhale?

Podhale nasze, ubogie i jałowe, pełne jest małoletnich biedaków, szukających napróżno współczucia i pracy. A krasą swej pięknej przyrody i warunkami klimatycznemi Podhale nadaje się przedewszystkiem na takie „Osiedle wychowawcze“.

Kto pragnie pomóc ludziom dobrej woli, niech się porozumie wprost ze Zarządem „Osiedla wychowawczego“ w Niedźwiedziu powiat Limanowa.

Inicjatorzy liczą na pomoc każdego rządu naszego, liczą na pomoc wszystkich ludzi dobrej woli, ale nie żebrzą, nie wysyłają kwestarzy, nie narzucają się. Ufają, że dzieło wyrosłe z serca znajdzie oddźwięk w niejednem sercu. I na ten resonans serca liczą przedewszystkiem.

Kraków. *X. Henryk Weryński.*

UWAGA: Wszystkie pisma polskie w kraju i zagranicą prosimy o łaskawy przedruk tego artykułu. *Redakcja.*

Po Kursie katechetycznym we Lwowie.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego urządziło w lipcu b. r. we Lwowie za pośrednictwem Kuratorjum O. S. kurs dokształcający dla nauczycieli religji rzymsko-katolickiej. Zorganizowaniem kursu zajął się na prośbę X. prałata Cieplińskiego X. rektor Gerstmann. O przebiegu wspomnianego kursu, o jego dodatnich czy ujemnych stronach wypowiedzą się zapewne uczestnicy tegoż na łamach różnych czasopism, a w szczególności w „Miesięczniku Katechetycznym“, który jako jedyny organ XX. katechetów w Polsce z natury rzeczy najbardziej powołany jest do umieszczania głosów w sprawie, obchodzącej żywo ogół duchowieństwa, pracującego w szkolnictwie tak powszechnem jak średniem. Zanim jednak to nastąpi, chciałbym zainteresować tym kursem P. T. Czytelników „G. K.“, która wśród swych prenumeratorów liczy zapewne wielu zawodowych katechetów, a zresztą wszyscy kapłani z racji swego urzędu duszpasterskiego w większej lub mniejszej mierze zajmować się muszą nauczaniem religji w szkole czy w kościele, a tem samem powinni wiedzieć, co się obecnie czyni w Polsce celem podniesienia poziomu nauczania religji w szkołach, oraz dla lepszego wychowania powierzonej nam młodzieży.

Na kurs zapisało się 46 księży z różnych dzielnic Polski. Najwięcej, rzecz jasna, było z kuratorjum lwowskiego (12); diecezja łódzka dostarczyła również podobnej liczby; inne kuratorja miały tylko po kilku lub po jednym przedstawicielu. Znaczniejsza część księży (w liczbie 25) znalazła pomieszczenie w Seminarjum duchownem; inni z poza Lwowa mieszkali po klasztorach lub prywatnie. Liczba uczestników kursu byłaby nawet prawdopodobnie znacznie większą (tak przynajmniej utrzymywali niektórzy z księży katechetów), gdyby kurs odbywał się w ciągu roku szkolnego, np. po Wielkanocy, a nie podczas wakacyj.

Otwarcie kursu nastąpiło zgodnie z ustalonym programem dnia 3 lipca o godz. 9 rano w Uniwersytecie Jana Kazimierza, w sali im. Jana Kasprowicza, w obecności delegata Kuratorjum O. S. we Lwowie p. wizytatora Szediwyego.

Imieniem Rady Wydziału teologicznego przemówił najpierw X. Piotr Stach, t. cz. dziekan Wydziału, który w krótkich słowach wskazał na znaczenie i zadanie kursu katechetycznego w obecnej dobie. Następnie powitał zebranych X. rektor Gerstmann, organizator kursu; przy tej sposobności wyraził on serdeczne podziękowanie Ministerstwu W. R. O. P. na ręce delegata Kuratorjum za urządzenie kursu katechetycznego we Lwowie. Po tych krótkich przemówieniach powitalnych rozpoczął X. rektor Gerstmann zaraz swój pierwszy inauguracyjny wykład o roli katechety jako duszpasterza w szkole średniej. Ponadto wygłosił X. dr. G. pięć wykładów o następujących tematach: Nauczanie religji katolickiej w konstytucji i konkordacie polskim; problem zachowania życia i zdrowia; problem wojny w etyce katolickiej; pojedynek wobec rozumu i prawa; nierozerwalność małżeństwa. Ponadto mieli wykłady następujący profesorzy: X. Bielawski o wychowaniu obywatelskiem i o nowych zagadnieniach pedagogicznych (8 godzin); X. Csesznak w 4 wykładach przedstawił istotę i ducha liturgji katolickiej; X. Klawek podał wyniki najnowszych badań z zakresu nauk biblijnych St. Z. (8 g.); X. docent Obertyński zajął się (w 8 wykł. z przeźroczami) zasadniczemi

---

Antychryst i czas jego przyjścia.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ II.

Antychryst w nauce Tradycji pierwotnej.

1. Skąd czerpiemy wiadomości o Antychryście? Żadne zapewne zdanie nauki apostolskiej nie wywarło tak wielkiego wrażenia na pierwszych chrześcijan, jak zapowiedź powtórnego przyjścia Chrystusa Pana i końca świata. Nauka ta jednak nie mogła być zupełnie jasną i dokładną: Apostołowie bowiem sami nie wiedzieli, kiedy przyjdzie „dzień Pański“, ponieważ Mistrz ich kładł nacisk na to, że ów dzień przyjdzie niespodziewanie, nagle, jak złodziej w nocy (Mat. 25, 13). Lecz tu nasuwa się przed innemi pytanie, jak nauczał Apostoł narodów „naczynie wybrane“, który zgodnie z zamiarem Bożym, poniósł ewangeliczną prawdę „przed pogany i króle i przed syny Izraela“ (Dz. ap. 9, 15).

Naukę jego możemy poznać, zawarł ją bowiem w obszernych listach, które dochowały się do naszych czasów, a o rzeczach ostatecznych pisze najobszerniej w dwóch listach do Tessaloniczan: na jednym właśnie z tych listów opieram głównie niniejszą pracę.

Na wstępie należy zbić zarzut, stawiany przez racjonalistów, a który ma pewne pozory słuszności; zarzucają, iż między pierwszym listem do Tessaloniczan a drugim istnieje pewna sprzeczność: mianowicie w drugim liście autor wymienia znaki, które poprzedzą przyjście Chrystusa Pana na sąd, w pierwszym zaś czytamy: „Albowiem sami dostatecznie wiecie, iż dzień Pański jako złodziej w nocy tak przyjdzie“ (I. Tess. 5. 2).

Raz mamy tedy zapowiedź, że nagle dzień Pański przyjdzie, a w drugiem miejscu, że dopiero po pojawieniu się pewnych znaków, dzięki którym dzień Pański nie będzie niespodziewany.

Sprzeczność ta jednak jest tylko pozorną i łatwo można ją wytłumaczyć. Obydwa te bowiem sposoby przedstawienia przyjścia dnia Pańskiego nie wykluczają się wzajemnie i obydwa mogą być zupełnie dobrze prawdziwe. Albowiem, choć nie wiemy, kiedy nadejdzie dzień i godzina powtórnego przyjścia Sędziego świata, mimo to oko głęboko wierzącego po zjawieniu się pewnych znaków może osądzić, czy ów dzień już się nie zbliża, czy ostatnia godzina już nie poczyna wybijać na zegarze świata.

Podobnie nauczał Pan Jezus, gdy mówił o znakach, mających poprzedzić powtórne Jego

zagadnieniami sztuki kościelnej; X. prof. Narajewski w 4 wykładach wyłożył naukę katolicką o sumieniu, a nadto o systemach probabilistycznych w etyce katolickiej; X. prof. Stach podał pogląd historyczny rozwoju egzegezy katol. (8 godz.); X. prof. Szydelski mówił (8 g.) o historji porównawczej religij i jej znaczeniu dla apologetyki; X. prof. Umiński przedstawił najważniejsze problemy z historji Kościoła w Polsce (8 g.); X. prof. Wasilkowski z Włocławka wyłożył naukę Kościoła o Duchu Św., — eschatologję badaczy Pisma Św. odnośnie do antychrysta i marjologję Cyryla Aleks. w związku z soborem efeskim; X. prof. Żukowski w 6 g. wykładał o egzortach szkolnych. Ze świeckich wygłosili wykłady dr. Mieczysław Kreutz, docent U. J. K. i dr. Piotr Kontny.

Pierwszy mówił o zadaniach i pojęciach wstępnych psychologji doświadczalnej, o nowych kierunkach psychologicznych, a wreszcie zajmował się rozwojem psychicznym dzieci i młodzieży (8 g.); drugi zaś miał dwa (nie przewidziane w urzędowym programie) wykłady o ochronie przyrody i o jej organizacji w Polsce.

Wykłady odbywały się w Uniwersytecie J. K. i to początkowo (t. j. 3 i 4. VII) od g. 9—12 i od 5—7 po południu; następnie jednak na życzenie uczestników kursu tak wykłady, jak dyskusje po wykładach odbywały się tylko rano od 8—13. Tym sposobem mogli księża katecheci wyzyskać godziny popołudniowe dla prywatnego studjum lub odpoczynku czy też na zwiedzanie miasta i okolicy. Wykłady zakończyć się miały w poniedziałek 27 lipca. Na życzenie jednak księży, biorących udział w kursie, przeniesiono wykłady z poniedziałku na dwa popołudnia (22 i 24. VII) i tym sposobem kurs bez uszczerbku dla programu, a z korzyścią dla uczestników skończył się faktycznie 25 a nie 27 lipca.

W godzinach popołudniowych zwiedzali XX. katecheci pamiątki miasta Lwowa. Jako doświadczony przewodnik służył im bezinteresownie p. dr. Zygmunt Morwitz, były konserwator zabytków na Wołyniu, a obecnie urzędnik Banku Gospodarstwa Krajowego we Lwowie. Dnia 16. VII urządziło kierownictwo kursu wspólną wycieczkę autobusami do historycznej Żółkwi, gdzie OO. Dominikanie podejmowali nas bardzo gościnnie, za co im na tem miejscu serdeczne składam podziękowanie.

Kurs ten katechetyczny wywarł tak na mnie jak i na jego uczestnikach, z którymi codziennie się stykałem, na ogół dodatnie i sympatyczne wrażenie. Księża katecheci okazywali zadowolenie z wykładów (z wyjątkiem niektórych o treści spekulatywnej i teoretycznej) i specjalnem pismem wyrazili swą wdzięczność dla Ministerstwa W. R. O. P., że w czasach tak ciężkich pod względem finansowym dla państwa zdecydowało się jednak mimo wszystko, powodując się rzetelną troską o dobro młodzieży i przyszłość narodu polskiego, na urządzenie tego rodzaju kursu we Lwowie.

W ostatniej godzinie dyskusyjnej przedstawili księża katecheci już to ustnie, już to na piśmie swe uwagi odnośnie do tego kursu, jakoteż swe życzenia, odnoszące się do urządzania tego rodzaju kursów w przyszłości. Niektóre z tych uwag zasługują na przytoczenie i zakomunikowanie ich szerszym kołom P. T. Duchowieństwa. I tak: 1. Księża katecheci dziękują jeszcze raz serdecznie Ministerstwu W. R. O. P. za zorganizowanie kursu katechetycznego we Lwowie i proszą Władze Szkolne o urządzenie

---

przyjście: „A z drzewa figowego bierzcie przypowieść: „gdy już gałąź jego pęka i liście wypuszcza, poznajecie, że lato się zbliża. Podobnież i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że jest już blisko: we drzwiach" (dzień Pański) (Mat. 24, 32—33). Dalej zaś czytamy inne słowa Chrystusa: „A o dniu owym i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy, jeno sam Ojciec" (Mat. 32, 36).

Dwa na pozór sprzeczne zdania, a jednak niema tu sprzeczności i św. Ewangelista nie widział tejże, skoro obydwa teksty razem podaje.

Następnie Chrystus Pan podaje nam trafną analogję: „A jak było za dni Noego, tak będzie i przy przyjściu Syna człowieczego. Jako bowiem w czasie przed potopem byli tacy, którzy jedli i pili, żenili się i wydawali za mąż aż do dnia tego, w którym Noe wszedł do korabia i nie spostrzegli się, aż przyszedł potop i pochłonął wszystkich — tak będzie i przy przyjściu Syna człowieczego" (Mat. 24, 38—39).

Porównanie tak dosadne, iż nie potrzeba go wyjaśniać.

Już w czasach apostolskich było, a jeszcze daleko więcej w naszych jest chrześcijan lekkomyślnych, którzy nie myślą nawet o swej śmierci, a cóż dopiero z nimi mówić o końcu świata? Dla tych zatem, jako też i dla tych, którzy albo nie znają dobrze Pisma Św., albo nie wierzą w prawdy zawarte w niem, dzień Pański nadejdzie zupełnie niespodziewanie.

Z tego, choć tak krótkiego przedstawienia, widzimy, że teksty listów św. Pawła nie tylko nie są sprzeczne, ale co więcej — uzupełniają się do pewnego stopnia [1]).

Dlaczego św. Paweł podał Tessaloniczanom najobszerniej naukę o rzeczach ostatecznych?

W czasie swego pobytu w Tessalonice pouczał on mieszkańców tego miasta o powtórnem przyjściu Chrystusa Pana; nauczał jednak o tem widocznie w sposób nie dość jasny, ponieważ Tessaloniczanie zrozumieli źle jego słowa. Sądzili bowiem, iż dzień Pański już się zbliża, iż koniec świata nadejdzie jeszcze za ich życia. Myśl ta wpłynęła ujemnie na ich sposób postępowania: poczęli zaniedbywać swe obowiązki, opuszczać się w pracy i poddawać się lenistwu. Na domiar złego zjawili się tam fałszywi prorocy, przeciwnicy św. Pawła, którzy te błędne poglądy starali się ugruntować i bardziej rozszerzyć.

---

[1]) Por. Tillmann, Die Wiederkunft Christi nach den Paulinischen Briefen, 56.

podobnego kursu w roku przyszłym w Wilnie lub Warszawie.

2. Kurs taki należałoby zorganizować i program jego ogłosić dość wcześnie — najpóźniej do 1 maja. Do programu wykładów prelegenci powinni dołączyć najważniejszą literaturę danego przedmiotu, by księża katecheci pragnący wziąć udział w kursie, mogli się do niego lepiej przysposobić i większą z niego korzyść odnieść.

3. Kurs katechetyczny, o ile ma przynieść trwalsze rezultaty, nie powinien łączyć (jak obecny) wszystkich przedmiotów teologicznych, lecz powinien raczej tworzyć pewną mniejszą, a zamkniętą w sobie całość; np. jeden kurs mógłby obejmować zagadnienia dogmatyczno-etyczne, inny historyczno-biblijne, inny znów pedagogiczno-dydaktyczne i t. p.

4. Tematami wykładów powinny być przedewszystkiem kwestje aktualne, bezpośrednio związane z nauczaniem religji w szkole, a sprawiające pewną trudność — przy wykładzie religji czy wychowaniu młodzieży, a nie problemy o charakterze teoretycznym i spekulatywnym, nieraz bardzo luźno związane z nauczaniem religji w szkole powszechnej czy średniej.

5. Przed końcem kursu (ew. po zakończeniu kursu) byłoby rzeczą wskazaną urządzić kolokwjum z wyłożonego materjału, by tym sposobem skłonić uczestników kursu do uważnego słuchania wykładów i głębszego zaznajomienia się z bieżącemi potrzebami nauki.

6. Życzeniem wielu księży prefektów było, by taki kurs zwłaszcza z dziedziny pedagogiczno-dydaktycznej, mógł się odbyć, choćby w ciaśniejszych ramach, w okresie wiosennym; w czasie bowiem feryj szkoły są zamknięte i nie można urządzić lekcyj pokazowych, które są jednak niezbędne dla podniesienia metodyki nauczania religji w szkołach powszechnych i średnich.

7. Księża prefekci pragnęliby również, by na kursie katechetycznym były wykładane nietylko przedmioty ściśle teologiczne, lecz także świeckie, z teologicznemi pośrednio związane, np. z dziedziny nauk przyrodniczych i historycznych. Katecheta bowiem powinien znać wyniki najnowszych badań w różnych dziedzinach nauki, a nie ma czasu na samodzielną pracę w tym zakresie. W tym roku np. wielką korzyść odnieśli księża prefekci z interesujących wykładów prof. Kreutza z zakresu psychologji doświadczalnej.

8. Gorącem pragnieniem księży prefektów byłoby także, celem podniesienia nauki Pisma św. w szkole, zorganizowanie wspólnej wycieczki do Ziemi Św. Ufają oni, że Ministerstwo W. R. O. P. zrozumie ich szlachetną inicjatywę w tym względzie i ze swej strony dopomoże im do rychłego urzeczywistnienia tego zamiaru.

Lwów, 31. VII. 1931.

X. dr. Piotr Stach
w zastępstwie kierownika kursu.

Wspomnienia z pielgrzymki polskiej do Rzymu
od 3 do 20 maja 1931.
(Dokończenie).

Fresk ten przedstawia Najśw. Pannę Marję jako Królową Korony Polskiej. Św. Kazimierz oddaje Jej koronę. Za nim stoi Jan Sobieski, jako zwycięzca pod Wiedniem, i husarz trzymający chorągiew. Po przeciwnej stronie widzimy lud polski i pielgrzyma w pozycji klęczącej; w głębi stoi chłop krakowski ze sztandarem w ręku. Mają jeszcze być dodane po bokach dwa ważne fre-

---

Wieść o niebezpieczeństwie, grożącem Tessaloniczanom dotarła wkrótce do uszu Apostoła. Zmartwił on się tą zmianą niespodziewaną ich usposobienia, ponieważ w czasie swego pobytu w Tessalonice bardzo serdecznie był przyjmowany przez mieszkańców, chętnie słuchających słów jego. Nie mogąc osobiście znów przybyć do nich, pisze do nich dwa listy. Pierwszy nie odniósł należytego skutku. Dlatego w drugim św. Paweł nie tylko potępił postępowanie Tessaloniczan, lecz podał nadto wyraźnie znaki, które poprzedzą dzień Pański. Ustęp ten podaję w całości[1]).

„A prosimy was, bracia, przez przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa i naszego połączenia się z Nim, abyście nie tak rychło tracili pokój wewnętrzny, niech was nie zastrasza ani duch jaki — ani powiedzenie, ani list rzekomo przez nas posłany, jakoby nadchodził dzień Pański. Niechaj was nikt nie zwodzi żadnym sposobem: wpierw bowiem przyjdzie odstępstwo i objawi się człowiek grzechu, syn zatracenia, który się sprzeciwia i wynosi nad wszystko, co zowią Bogiem i co tak odbiera cześć boską: że usiędzie w kościele Bożym, wydając siebie za Boga. Nie pamiętacie, że gdym jeszcze był u was, tom wam mówił? A i to wiecie, co go teraz wstrzymuje, aby się objawił czasu swego. Bo tajemnica bezbożności jest już czynna: tylko że ten, który teraz wstrzymuje, wstrzymywać będzie, aż zostanie usuniętym z pośrodka. A wtedy objawi się on bezbożnik, którego Pan Jezus zabije tchnieniem ust Swoich i zatraci jasnością przyjścia Swego. A on bezbożnik przyjdzie za sprawą szatana z wszelką mocą i znakami i cudami kłamliwemi i z wszelkiemi sposoby uwodzenia w bezbożność tych, którzy giną: przeto iż miłości prawdy nie przyjęli, aby byli zbawieni. Dlatego pośle na nich Bóg omamienie błędu, aby uwierzyli kłamstwu, iżby osądzeni byli wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, lecz przyzwolili nieprawości“ (II. Tess. 2, 1—12).

Św. Augustyn, wyjaśniając przytoczone słowa listu, pisze: „Nikt nie wątpi, że o Antychryście to powiedział i że dzień sądu (który nazywa dniem Pana) nie pierwej przyjdzie, aż ów przybędzie“[1]). Na to zdanie wielkiego Doktora Kościoła zgadzają się wszyscy egzegeci.

Nasuwa się tu jednak pewna trudność: skąd Apostoł narodów zaczerpnął swą naukę o rzeczach ostatecznych? Wiemy, iż on nie był ucz-

[1]) W przekładzie X. Symona, wydanym przez X. Korzonkiewicza.

[1]) „De civitate Dei“, l. 20. c. 19.

ski: „Zwycięstwo Sobieskiego nad Turkami“ i „Cud nad Wisłą“ (pokonanie bolszewików pod Warszawą).

X. Kardynał-Prymas Hlond, protektor tej kaplicy, wypowiedział w odezwie do rodaków te słowa: „Pielgrzym polski w drodze do grobów apostolskich podąży dawnym zwyczajem do świątyni loretańskiej i w kaplicy, tchnącej duchem prostej wiary ojców, odczuje głębiej, niż na innem miejscu potrzebę pacierza za ojczyznę“.

Do skarbca już nie idziemy, bo rozkaz przychodzi do odjazdu na kolej, zresztą O. Topoliński mówi nam, że co było tam droższego, to cesarz Napoleon zabrał. Po zdjęciu wspólnej fotografji na tle frontonu bazyliki, jedziemy autobusami na dworzec.

Ponieważ w podróży nie trudno o różne przygody, przeto jeden z naszych autobusów, (w którym także jechałem), nie trąbiąc, wjechał bokiem na jadący przed nim wózek z flaszkami, który jechał niepewnie, linją wężykowatą, zamiast trzymać się lewej strony gościńca, według włoskich zwyczajów. Skutek był taki, że wózek się przewrócił, flaszki się potłukły, koń upadł, lecz jakoś dźwignął się, a dyszel był złamany. W naszym autobusie rozbiły się 3 szyby, kalecząc ręce szoferowi. Szczęście, że szofer zaraz zatrzymał maszynę i nie wpadliśmy do rowu. Lecz chcąc wyjść z honorem wobec polskiej pielgrzymki, zaraz wyskoczył z autobusu i przybiegłszy do zwolna dźwigającego się z ziemi woźnicy, zakłopotanego rozbiciem flaszek wody mineralnej, począł nań krzyczeć i besztać go, ile głosu starczyło, że jadąc nieodpowiednio, dał powód do zderzenia.

Wyrzuciwszy z siebie kaskadę groźnych słów, wsiadł do autobusu i otarłszy chustką do nosa krew na rękach, powiózł nas na dworzec kolejowy. Naszem zdaniem, więcej tu był zawinił szofer, niż biedny woźnica, bo nie dał mu znaku trąbą i nieco za szybko jechał. Dzięki Bogu, że gorzej się nie skończyło!

Na dworcu kolejowym niektórzy zaopatrują się w mniejsze lub większe pękate flaszki wina, aby chłodzić w drodze pragnienie i oczyścić się do reszty z włoskich pieniędzy, bo już wracamy do Ojczyzny. (Litr wina płacono tutaj zależnie od jakości, począwszy od 3 lir, t. j. 1 zł. 50 gr. i wyżej).

O godz. 11.30 wyjeżdżamy do Ankony. Od początku pielgrzymki naszej trwała piękna pogoda, dopiero teraz chlusta deszczyk, z którego cieszymy się, bo ochładza parne powietrze. Za godzinę już spożywamy na stacji w Ankonie obiad. Potem przesiadamy się z bagażem do innych wagonów, które dzięki zabiegom członków „Frankopolu“ w ministerstwie komunikacji w Rzymie, mają nas odwieźć aż do Katowic bez przesiadania.

O godz. 2.45 odjeżdżamy z Ankony. Przeszło godzinę jedziemy, mając miejscami w odległości tylko kilkunastu kroków morze Adrjatyckie. Tor kolejowy od morza odgradza potężny mur kamienny. Wpatrujemy się z ciekawością we wzburzone, ścierające się fale. Żałujemy, że nie możemy wysiąść z wozów i zatrzymać się dłużej nieco, by wchłonąć w swe piersi zdrój świeżego, solnego powietrza i więcej rozkoszować się widokiem igrających bałwanów. Człowiek widzi tu swą małość wobec potężnej siły żywiołu.

Kończy się już krajobraz nadmorski, słońce chyli się ku zachodowi, pędzimy dalej na północ. Spożywamy zimną wieczerzę w drodze, a koło 11 w nocy przyjeżdżamy już do Wenecji. Za godzinę odjazd w kierunku na Wiedeń. Przy-

---

niem Chrystusa Pana i nie słuchał Jego nauk. Uczeni, usiłując odpowiedzieć na to pytanie, stawiają różne hipotezy.

W Piśmie św. Starego Zakonu spotykamy teksty, które treścią swoją przypominają żywo naukę św. Pawła, np.: „A król będzie czynił według woli swojej i podniesie się i rozwielmoży się przeciw każdemu bogu i przeciw Bogu bogów będzie mówił wielmożne rzeczy; i zdarzy się mu, aż się dokona gniew“ (Dan. 11, 36).

Niektórzy egzegeci [1]), porównując obydwa przytoczone ustępy, powiadają, że św. Paweł naukę swą o rzeczach ostatecznych zaczerpnął ze Starego Testamentu; co więcej, — że Apostoł narodów, pisząc do Tessaloniczan, zastosował tylko przepowiednię Daniela.

Według innej hipotezy nauka o „synu zatracenia“ wypłynęła ze stanu duszy Apostoła. Św. Paweł w czasie pisania listu, t. j. około 53 roku, był jeszcze niejako na pograniczu między chrześcijańską teraźniejszością, a żydowską przeszłością; prześladowany przez fanatyków żydowskich, uzależnił katastrofę świata od dopełnienia zła przez niewierne żydostwo. I właśnie na tle tego nieprzyjacielskiego stosunku św. Pawła do Żydów zarysowała się w jego umyśle postać Antychrysta [1]).

Sądzę jednak, iż nie można przyjąć w całości ani pierwszej, ani drugiej hipotezy. Należy raczej przyjąć zdanie pośrednie. Z jednej bowiem strony nie można wykluczyć wpływu eschatologji Starego Zakonu na naukę św. Pawła, ponieważ Apostoł narodów, odebrawszy staranne wychowanie w szkołach rabinackich, znał zapewne bardzo dobrze Stary Zakon; z drugiej jednak strony pewien wpływ na eschatologję Apostoła wywarła nienawiść, jaką żydzi pałali przeciwko niemu. Jak daleko sięga ten wpływ — określić trudno.

Nie można wszakże wykluczać Objawienia Bożego; wiemy bowiem, że św. Paweł nie otrzymał nauki swej od innych Apostołów, lecz wprost od Jezusa Chrystusa (Gal. 1, 12). Można nawet przyjąć, iż Ten, który dał mu łaskę nawrócenia się, łaskę przepowiadania Ewangelji, a w końcu — łaskę poniesienia męczeńskiej śmierci za głoszoną prawdę, pouczył go także sam o rzeczach ostatecznych.

(C. d. n.) *Piotr Janik.*

[1]) H. Preuss, Der Antichrist, 8.

[1]) Wohlenberg, Der erste und zweite Thessalonicherbrief, 208.

gotowujemy łożyska w wagonach, by się zdrzemnąć i rozprostować swe członki w czasie dłuższej niż zwykle nocy w czasie jazdy. Rano o 5-tej jesteśmy w Tarvisio. Wnet zdążamy do Villach i tutaj otrzymujemy śniadanie na dworcu. Po posiłku pędzimy przez Alpy i liczne tunele; obserwujemy różne widoki, lecz z mniejszem zainteresowaniem, niż poprzednio, bo nie wyspani.

Wpatrzeni w niebotyczne Alpy, przypominamy sobie nasze polskie Tatry, lub lesiste, pełne uroku Karpaty i porównywając je, spostrzegamy, że nasze góry nie ustępują tutejszym, lecz poniekąd przewyższają urokiem, zwłaszcza gęstością lasów i balsamem żywicznego powietrza, np. sławne Pieniny, Dolina Kościeliska lub Beskid wschodni lesisty.

O 5-tej popoł. witamy Wiedeń. Jadąc autobusami z dworca do miasta, obserwujemy dużo nowych piątrowych domów, które zbudował magistrat miasta już po wojnie, aby dać tańsze mieszkania ludności i zyskać sobie jej zaufanie. Po spożyciu obiadu, który przy podaniu piwa, bez osobnego zamówienia, smakował pielgrzymom lepiej, niż włoski na oliwie, wyjeżdżamy w towarzystwie kilku życzliwych nam Polaków, stale mieszkających we Wiedniu, aby w kilku godzinach w ogólnym zarysie oglądnąć miasto. Auta przewożą nas do letniej rezydencji cesarzy austrjackich „Schönbrunn". Rzucamy okiem na wspaniały i wielki park ze zwierzyńcem, na pomnik t. zw. „Gloriettę" i wchodzimy do pałacu. Po weneckich i rzymskich muzeach i pałacach oglądamy tu około 20 sal, skromnie stosunkowo urządzonych. Przechowuje się tu meble, pamiątki i podarunki, otrzymane przez Franciszka Józefa I. Pokazuje nam przewodnik całkiem zwykłe składane łóżko obozowe, na którem ten monarcha zakończył swe pełne wydarzeń tragicznych życie. Oglądamy salę, w której abdykował ostatni cesarz austrjacki Karol. Ze wszystkich sal zachwycają nas tylko dwie, w stylu chińskim ozdobione. Podziwiamy ceramikę chińską, inkrustacje w rozmaitych wzorach roślin, kwiatów i twarzy chińskich.

Opuściwszy ten pałac, jedziemy sławną „Mariahilferstrasse", która posiada największe sklepy we Wiedniu. Dalej oglądamy z zewnątrz niektóre wspaniałe budynki: Operę, Uniwersytet, „Votivkirche", „Ratusz", „Parlament" w stylu staro-greckim z wielką artystyczną rzeźbą na froncie „Pallas Ateny", „Przyrodniczo-historyczne Muzeum państwowe. Potem przez wspaniałą „Kärntnerstrasse" zbliżamy się do starożytnego tumu św. Szczepana, zbudowanego w stylu czysto gotyckim. Podziwiamy artystyczną rzeźbę koronkową w kamieniu na pięknych wieżach. Wysokość kościoła z wieżą wynosi ponad 150 m. Wchodzimy do wnętrza. Pomodliwszy się chwilkę, zachwycamy się pięknemi rzeźbami wewnątrz i wspaniałemi witrażami. Jedynie światła tu za mało, bo okna zamieszczone są bardzo wysoko, a nadto świątynię otaczają wysokie kamienice 5 i 6 piętrowe.

Niedaleko głównego wejścia po lewej stronie widzimy przy ścianie pomnik Starhemberga na pierwszem miejscu, a z boku nieco wyżej płaskorzeźbę Jana III. w postawie stojącej, umieszczoną już na drugiem miejscu, żeby zanadto nie sławić jego zasług, jako pogromcy Turków pod Wiedniem. W nawie również po lewej stronie mieści się pomnik księcia Mazowieckiego.

Opuściwszy świątynię, jedziemy na sławny „Prater", gdzie zwłaszcza w czasach dobrobytu przedwojennego prawie każdy przeciętny wiedeńczyk szukał rozrywki, zapominał o troskach życia codziennego, bawiąc się jak dziecko tutaj wśród licznych rozmaitości i niespodzianek. — Zwłaszcza żołnierze oglądali z wielkiem zajęciem te „cuda świata", aby potem, wróciwszy do domu, mogli prostaczkom bajać o nich przez długie zimowe wieczory.

O 11.10 w nocy odjeżdżamy w kierunku do Polski, za którą już niejeden zatęsknił, a może sprzykrzyła się już niejednemu tułaczka w podróży.

Spędzamy drugą noc z rzędu w pociągu, co jest niemałem dla nas umartwieniem. Wreszcie przejechawszy Austrję i Czechosłowację, dojeżdżamy w środę po 6-ej rano do Zebrzydowic, miejsca rewizji granicznej. Nasi pielgrzymi wyśpiewują „Godzinki", aby Boga i Marję pochwalić, a przytem wytchnąć wśród jazdy.

Pociąg staje, przynoszą nam śniadanie z restauracji kolejowej, więc spożywamy ostatni wspólny posiłek. Urzędnicy rewizyjni nie czynią nam żadnych trudności, wiedząc, że wracamy z pielgrzymki, a nie z targów. O godz. 8.50 jesteśmy w Katowicach. Żegnamy się z towarzyszami podróży, zwłaszcza z tymi, z którymi zżyliśmy się zbliżej. Opuszczamy wozy włoskie, które nas aż tu przywiozły i rozjeżdżamy się do domów w różne strony, chociaż fizycznie zmęczeni, lecz na duchu pokrzepieni, pełni miłych wrażeń i z zadowoleniem, że podróż odbyła się bez przykrych wypadków.

Podkreślić należy, że X. Czesław Michałowicz, jener. sekretarz związków robotniczych, roztaczał szczerą opiekę nad pielgrzymką, umożliwiał i ułatwiał spowiedź a nadto obficie zaopatrywał wszystkich w pisemka i broszury o miejscach odwiedzanych, aby mogli lepiej się orjentować, zapoznać się ze znaczeniem encykliki „Rerum novarum" i mieć godziwą i pożyteczną rozrywkę wśród nieraz monotonnej i uciążliwej jazdy.

Również Szan. Zarząd „Frankopolu" dokładał usilnych starań, aby pielgrzymka odbyła się sprawnie pod względem technicznym. Tylko rozlokowanie pielgrzymki w Rzymie aż w czterech hotelach było niefortunne i sprawiało wiele trudności przy gromadzeniu się uczestników na umówionych miejscach, lub przy powrocie do hoteli, wśród olbrzymiego ruchu w Rzymie, gdzie nawet w drugorzędnych ulicach pędzą setki aut, zwłaszcza w czasie pielgrzymek z całego świata katolickiego. Lecz powodem tego było przepełnienie hoteli.

Byłoby rzeczą praktyczną i tańszą, gdyby np. domy zakonne mogły mieć lokale na przyjmowanie pielgrzymek, a miałyby stąd znaczne źródła dochodu.

Na tem kończę swe wspomnienia z tej pielgrzymki.

X. Edward Stankiewicz.

Casus conscientiae.

Binacja po spożyciu ablucji[1]).

Jeden z księży profesorów, pomagający proboszczowi, który co niedzielę i święto musi binować, spożył przy Mszy porannej wskutek nieuwagi ablucję. Znane mu są racje, które zezwalają księdzu w pewnych wypadkach na odprawienie Mszy św., chociaż już nie jest na czczo, ale ma wątpliwość, czy racje te wystarczają także, gdy chodzi o binowanie. Żeby być całkiem pewnym, korzysta on z czasu pomiędzy Mszą poranną a sumą, żeby zajrzeć do książek, znajdujących się w bibljoteczce proboszcza. Otóż przeczytał u Noldina-Schmidta („De Sacramentis" 17 ,n. 156), że kapłan „qui apud fideles male non audit", może zapobiec zgorszeniu przez wyjaśnienie sprawy, a u Prümmera („Manuale Theologiae moralis" III[5], str. 152), że kapłanowi, który przy pierwszej Mszy spożył wskutek nieuwagi ablucję, nie wolno celebrować poraz drugi (według rozstrzygnięcia S. Officii z 2 grudnia 1874), bo w takim wypadku mogłoby powstać tylko „scandalum pharisaicum", gdyby nie odprawił Mszy drugiej. Na tej więc podstawie nie odważa się już na odprawienie sumy, tylko wygłasza kazanie — według zwyczajnego porządku nabożeństw o godzinie 9, a po kazaniu tłumaczy słuchaczom, dlaczego nie może po raz drugi celebrować i jakie są przepisy Kościoła w tej materji, a zamiast sumy odprawia nabożeństwo z błogosławieństwem.

Niebawem okazały się skutki tego postąpienia. W restauracji miejscowej zajęli się tą sprawą ludzie, którzy rzadko zaglądali do kościoła i czuli się dotkniętymi naganą, udzieloną przez proboszcza w niejednem kazaniu poprzedniem osobom, zaniedbującym słuchania Mszy w niedziele i święta.

Wielu zaś z obecnych w kościele wyraziło wielkie niezadowolenie swoje z powodu, że nie mogli być na sumie, na którą przyszli pomimo wielkiej odległości swych mieszkań.

Prasa przeciwna Kościołowi skorzystała i z tej sposobności, żeby podburzać przeciw duchowieństwu i wyrazić się lekceważąco o Mszy niedzielnej.

Gdy proboszcz powrócił i dowiedział się, co zaszło, powiedział do profesora: „Ponieważ ja muszę od długiego czasu binować regularnie, rozpatrzyłem się dokładnie w tej sprawie i doszedłem do przekonania, że ze względu na stosunki w mojej parafji byłoby mi wolno binować, chociażbym nawet nie był już na czczo".

Nie można profesorowi odmówić sumienności i trzeba mu przyznać, że postąpienie jego byłoby dobre w tych wypadkach, w których przez wyjaśnienie rzeczy da się zapobiec zgorszeniu, ale zapatrywanie proboszcza jest objektywnie prawdziwe. Według nauki Kościoła przykazanie, obowiązujące do „ieiunium naturale", stoi po nad przykazaniem słuchania Mszy św. w niedziele i święta i dlatego nie wolno żadnemu kapłanowi, nie będącemu na czczo, celebrować albo i binować z tego jedynie powodu, żeby dać wiernym sposobność do wysłuchania Mszy niedzielnej.

Wiadomo nam jednak, że kapłanom, którzy muszą odprawiać późno Mszę św. albo binować, udziela się niejakiej dyspenzy od „ieiunium naturale", o czem zamieściliśmy już w r. 1927 w „Gaz. Kościelnej" (str. 528 nn.) artykuł jednego z naszych współpracowników p. n. „W sprawie dyspenzy od postu eucharystycznego dla kapłanów celebrujących". Dekret św. Oficjum „Optime novit" z d. 22 marca 1923 (A. A. S. XV, p. 151) orzeka, co następuje:

1. Kościół, stojący zawsze na straży prawa dyscyplinarnego o poście eucharystycznym u kapłanów, powodując się troską o mistyczne Ciało Chrystusowe, czyli o dobro dusz, — biorąc pod uwagę ogrom ciążących dziś na kapłanach obowiązków, — następnie, że z powodu braku kleru, wielu księży musi binować i to często w miejscowościach odległych, z trudem dostępnych i wśród przykrych warunków klimatycznych, postanowił dla pewnych przyczyn i pod pewnemi ściśle określonemi warunkami do prawa o poście eucharystycznym wprowadzić pewne ulgi w drodze odpowiednich dyspenz.

2. Dyspenzy od zachowania postu eucharystycznego udziela Kościół tym tylko kapłanom, którzy albo muszą binować, lub choćby tylko jedną odprawić Mszę św., ale o późnej godzinie, a nie mogą zachować postu „sine gravi damno".

Jakież zaś mamy kryterjum owego „grave damnum"? Mówi o tem sam dekret. Jest niem: „infirma valetudo vel nimius sacri ministerii labor vel aliae rationabiles causae".

Wystarczy zatem i „quaevis rationabilis causa", którą u nas ma każdy kapłan binujący, zwłaszcza jeżeli z drugą Mszą św., kazaniem i t. d. wypadnie mu wyjechać do kościoła filjalnego. Ma ją i kapłan, który wprawdzie binować nie potrzebuje, lecz przesiedziawszy kilka godzin w konfesjonale, szczególnie w zimie, musi o 10'30 lub o 11 śpiewać sumę i wygłosić kazanie po Ewangelji. Może być ową „rationabilis causa", jak zauważa Vermeersch, „superanda distantia, incommoditas itinerum, inclemens, aeris temperies, et alia similia" (Periodica, t. XII, p. 31).

3. Na co pozwala św. Oficjum, a względnie może pozwolić Ordynarjusz, otrzymawszy na to „facultates habituales" od św. Oficjum, udzielając kapłanowi dyspenzy od postu eucharystycznego? Słowa dekretu: „nonnisi aliquid per modum potus, exclusis inebriantibus, sumere permittatur". A co oznacza określenie „per modum potus?" Na to mamy odpowiedź S. Officii z dnia 7 września 1897: „Mens est, ut liceat sumere iusculum, caffeum, lac, aut alium cibum liquidum, etsi ei sit permixta substantia aliqua, ex. gr., leves pastilli farinae (semolino — gałki mączne), panis radula tritus (pangratto — okruszyny chleba), ovum dilitum etc., dummodo mixtio non amittat naturam cibi liquidi" (cfr. Cappello „Tract. Canonico-mor. de Sacramentis", vol. I, p. 374—75, Noldin „De Sacramentis" 13, pag. 154, nota 3).

A więc wolno używać wszystkiego, co ex sensu communi uchodzi jeszcze za płyn, choćby i gęsty, jednak z wykluczeniem napojów alkoholowych, „exclusis inebriantibus". Ponieważ zakaz jest bezwzględny, powstała wątpliwość, czy wolno binującemu kapłanowi spożyć ablucję po pierwszej Mszy św. Chodzi bowiem tu o spożycie wina. Na tę wątpliwość: „An sacerdotes dispensati a ieiunio eucharistico ante secundam missam sumere possint ablutionem in prima" — Kongr. S. Officii odpowiedziała 23 maja 1923: affirmative (A. A. S. XV, p. 585).

4. Kapłan, korzystający z dyspenzy, powinien starać się o to, by zapobiec wszelkiemu zgorszeniu, któreby mogło powstać. Jest to rzecz ważna, zwła-

[1]) Por. art. X. Bloderera w „Theol.-prakt. Quartalschrift" z r. b., zeszyt trzeci, str. 586—590.

szcza u nas, bo wielka część naszego ludu nie bardzo rozumie, co jest prawem czysto kościelnem, które także przez Kościół może być zmienione.

Teraz wróćmy do owego księdza profesora. Ten nie miał dyspenzy od postu eucharystycznego, ani pozwolenia S. Officii z 23 maja 1923 na spożycie ablucji przy pierwszej Mszy, ale wolno mu było i w tym razie binować dla uniknięcia zgorszenia. We wszystkich dziełach, poświęconych teologji moralnej i pasterskiej, wymienia się pomiędzy racjami, które zezwalają na odprawienie Mszy kapłanowi, nie będącemu już na czczo, rację: „ad vitandum scandalum publicum."[1]). Wyjaśniają też ci autorzy, co należy rozumieć przez to „scandalum publicum", które może powstać w pewnych razach przez nieodprawienie Mszy niedzielnej: „Obmurmurationes et offensio populi, suspicio, temeraria iudicia, dicteria contra sacerdotem" i t. d. Ten zaś wzgląd zezwala nietylko na odprawienie jednej Mszy, ale i na binację. Rozstrzygnięcie zaś S. Officii z 2 grudnia 1874 (przytoczone powyżej) nie ma tego znaczenia, że binacja po spożyciu czegokolwiek jest w każdym razie zabroniona, tylko, że możliwość zgorszenia faryzejskiego nie czyni jej dozwoloną. Zaniechanie binacji może także często wywołać niezadowolenie i szemranie ludu, sądy ubliżające księżom, ataki prasy wrogiej Kościołowi i t. d. A więc dlatego trzeba ją uważać za obowiązującą, ilekroć zaniechanie jej może stać się powodem zgorszenia publicznego. *X. N.*

Ś. p. X. Władysław Olbrycht.

Ubiegłego miesiąca odszedł od nas na zawsze jeden z pracowników, których tylu już utraciła w ostatnich latach archidiecezja lwowska, ś. p. X. Władysław Olbrycht, katecheta w Buczaczu. Odszedł w sile wieku, ku nieutulonemu żalowi swoich towarzyszy pracy, kolegów i przyjaciół. Godzi się, aby i szerszy ogół mógł się zapoznać za pośrednictwem poczytnej „Gazety Kościelnej" z zaletami umysłu i serca ś. p. zmarłego, któremi potrafił on zjednać i przejąć szacunkiem dla siebie wszystkich, którzy mieli przyjemność z nim się zetknąć i pracować.

Ś. p. X. Wład. Olbrycht urodził się w r. 1881 w Targowiskach, pow. Krosno, jako syn organisty przy tamtejszym kościele. Matka, która przeżyła syna, zapewnia, że przed urodzeniem jego dał jej Bóg do poznania, iż syn, który niebawem ujrzy światło dzienne, będzie księdzem. Odpowiednio więc do tej wskazówki woli Bożej pokierowali rodzice krokami swego synka jedynaka. Po ukończeniu przez niego szkoły miejscowej, oddali go do gimnazjum jasielskiego, nie żałując trudów ni kosztów, aby dopomóc synowi do ukończenia studjów. Pan Bóg pobłogosławił im. W r. 1900 wstępuje ś. p. Władysław do seminarjum lwowskiego, aby w 4 lata później, oddać swe młode siły na wyłączną służbę Bogu, Kościołowi i społeczeństwu kresowemu. Po 2½ rocznej wytężającej pracy na tak „pracowitych" stacjach duszpasterskich jak Brzeżany, Tarnopol, dostaje się do Buczacza, gdzie przez 23 lat przetrwał na stanowisku katechety szkół wydz. aż do czasu, kiedy Bogu samemu podobało się położyć kres jego owocnej działalności na terenie tak ważnym i odpowiedzialnym wobec Boga i społeczeństwa, jakim jest wychowanie młodego pokolenia. Praca ta spotkała się z uznaniem Władz szkolnych i duchownych oraz rodziców młodzieży. Młodzież nie uważała swego katechety tylko za „urzędową figurę", ale odnosiła się doń z zaufaniem i miłością, jako do Ojca duchownego i najlepszego przyjaciela, korzystając nieraz z jego dobroci i wpływu na grono nauczycielskie, szukając u niego światłej porady i pomocy nawet już po opuszczeniu szkoły. Wprowadzając wśród uczenic Dzieło św. Dziecięctwa Jezus, zainteresował je pracą misyjną Kościoła i przyzwyczaił je do praktyki pobożnej częstego nawiedzania kościoła, do adorowania Najśw. Sakramentu przed nauką szkolną i po niej.

Praca szkolna, choć przerywana wypoczynkami świątecznymi i wakacyjnymi, sama w sobie jest ciężka i wyczerpująca.

Nie poprzestał na niej ś. p. X. Władysław. Chwile wolne od zajęć zawodowych, szkolnych, poświęcał chętnie dla każdej akcji zdrowej, gdzie tylko tego wymagały od niego: chwała Boga, dobro i pożytek Ojczyzny. A Ojczyzna w czasie przedwojennym, a zwłaszcza wojennym i powojennym, żądała od swoich obywateli ofiar wielkich, materjalnych, ale więcej jeszcze fizycznych i moralnych wysiłków. Jako członek czynny wszystkich Towarzystw kulturalno-oświatowych, Sokoła, Kasyna, Tow. Szkoły Ludowej, Towarz. św. Wincentego a Paulo i innych, jako wieloletni radny miasta Buczacza, dawał warstwom inteligentnym i mieszczańsko-ludowym ze siebie przykład pracy i poświęcenia bezinteresownego dla dobra ogółu.

W pożyciu z ludźmi szczery, wesoły, uprzejmy, zawsze uśmiechnięty, miał dziwny dar jednania sobie ludzi i przywiązywania ich do siebie. Dom jego i stół otwarty był zawsze dla odwiedzających go gości, znajomych i przyjaciół którzy wywnętrzali się często przed nim w sprawach osobistych i publicznych, zasięgając chętnie jego rad i kierując się jego światłemi wskazówkami. Sam chętnie śpieszył sąsiadom, konfratrom, ze słowem Bożem, z nabożeństwem czy z jakąkolwiek pomocą duchowną, a i w kościele parafjalnym buczackim chętnie zasiadał w chwilach wolnych do konfesjonału, wchodził na ambonę dla wygłoszenia Słowa Bożego, choć nie był jako katecheta do tego ściśle zobowiązany.

Do odbudowy domów Bożych w okresie wojennym i powojennym, czy innych publicznych lub prywatnych budynków w parafji i okolicy nie mało się przyczynił swoim datkiem i osobistą interwencją u władz odnośnych. Powołany tamtego roku do uczestnictwa w Synodzie, brał w nim żywy współudział. Przed 2 laty obchodził 25 lecie kapłaństwa szczególniej uroczyście w swojej miejscowości rodzinnej, gdzie mu życzono między innemi, aby się doczekał złotego jubileuszu i by jeszcze więcej dobrego zrobił dla sprawy Bożej. Niestety inne były wyroki Opatrzności.

Wielostronna działalność wyczerpała jego — zdawało się — żelazne zdrowie. Na twarzy rumiany, czerstwy, zdradzał w ostatnich latach życia objawy niszczącej jego wewnętrzny organizm, choroby. Lada zaziębienie, przemęczenie, niewygody jazdy kołowej w sąsiedztwo, skosztowanie nie odpowiadającego mu pokarmu, sprowadzały nań omdlenia i na długo przykuwały go do łóżka, uniemożliwiając mu pracę. Od

[1]) Alphonsi M. de Liguori, Theologia Moralis III lib. 6 n. 287. — Scavini, Theol. Mor. universa, Mediolani 1874, III 12 pag. 119. — Lehmkuhl, Theol. Mor. II 11 pag. 128. — Noldin-Schmidt, De Sacramentis 17 n. 156. — Prümmer, Manuale Theol. Mor. III 5 pag. 152 — Pruner-Seitz, Lehrbuch der Pastoraltheologie I 4, 69 i t. d.

roku mniej więcej zaczął coraz bardziej słabnąć. Po oględzinach lekarskich okazała się konieczność operacji wewnętrznej. Wyjechał w tym celu do Lwowa, aby się poddać operacji na klinice. Przeczuwał już wtedy, że dnie jego życia policzone. W czułych kartkach, pisanych ołówkiem słabą, drżącą od wzruszenia ręką, żegnał się z kolegami, przyjaciółmi. W chorobie odwiedzali go kilkakrotnie najdostojniejsi księża Arcypasterze, koledzy, znajomi, podtrzymując go na duchu. Prosił osłabionym głosem o modlitwy, o odprawienie Mszy św. na uproszenie mu zdrowia. Niestety wszystkie zabiegi i środki okazały się daremne. Po przyjęciu Sakramentów św., z poddaniem się woli Bożej, z budującą pobożnością, znosił dolegliwości ciężkiej choroby. Operacji dokonano. Serce nie wytrzymało. 20 czerwca w obecności Najprzew. X. Biskupa Lisowskiego, po udzieleniu mu ostatniej absolucji, oddał Bogu ducha.

Ciało z kliniki przewieziono do klasztoru OO. Franciszkanów na życzenie stryja Nieboszczyka O. Karola Olbrychta, franciszkanina. Najdostojniejszy X. Biskup wraz z innymi kapłanami odprawił Castrum doloris — poczem odwieziono zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku do Targowisk. Dnia 23 czerwca odbył się pogrzeb. Uroczystą Mszę za duszę nieboszczyka odprawił X. proboszcz w Buczaczu J. Świąder; imieniem Arcypasterza, archidiecezji i dekanatu pożegnał go w wymownych słowach jego serdeczny przyjaciel X. dziekan Dziuban z Barysza. Przy udziale 16 księży odprowadzono zwłoki do grobowca, nad którym jeszcze miejscowy proboszcz, X. Suchodolski w kilku słowach przemówił, dziękując wszystkim uczestnikom za oddanie Zmarłemu ostatniej przysługi.

Tak to rozstał się z nami jeden ze zacnych kapłanów, jedna ze świetlanych postaci, która cichą i niezmordowaną pracą zapisała swe imię złotemi głoskami w historji archidiecezji lwowskiej. Spoczywaj w pokoju, Druhu serdeczny! Ufamy, że Bóg, dla którego chwały pracowałeś, przyjął Cię jako sługę, dobrego i wiernego pracownika, godnego wiecznej nagrody. To dla nas jedyną pociechą w żałobie, jaką okryłeś nas wszystkich, Tobie oddanych przyjaciół. Będziemy o Twojej duszy przed Bogiem pamiętać, a i Ty o nas nie zapomnij, proś Boga, aby raczył w Twoje miejsce przysłać innych pracowników, którzyby za Twoim przykładem pracowali z pożytkiem na kresach naszej Ojczyzny — na chwałę Bożą, dla dobra Kościoła i społeczeństwa całego.

X. Antoni Poznański.

W obronie moralności.

Znaczenie wyroku sądowego.

Tygodnik francuski „L'Action Catholique“ ogłasza wyrok Trybunału Apelacyjnego w Rennes, który powinien zająć wszystkich obywateli, troszczących się o moralność publiczną i dobro społeczne. W czasie sezonu teatralnego 1929—1930 dziennik katolicki „Nouvelliste de Bretagne“ oceniał ujemnie pewne utwory, przedstawiane w Rennes przez spółkę operetkową „Tournées Baret“. Dyrektor tej spółki wpadł na koncept zaskarżenia spółki wydawniczej dziennika wymienionego przed trybunałem handlowym w Rennes o „konkurencję nieuczciwą“. Twierdził on w swej skardze, że dziennik, ogłaszając w przededniu przedstawień swoje uwagi, które przestrzegały publiczność przed niemoralnością pewnych utworów, chciał odciągać od nich widzów, aby przez to udzielać poparcia patronatom katolickim.

Trybunał jednak handlowy odrzucił 25 czerwca r. 1930 skargę spółki „Tournées Baret“, skazując ją na zapłacenie kosztów.

Wtedy dyrektor jej Janvier wniósł 2 lipca rekurs do Trybunału Apelacyjnego w Rennes. Tym razem spółka uznała, że lepiej zrobi, nie powtarzając wymysłu o „konkurencji nieuczciwej“, a żądając tylko 10.000 franków za „spowodowanie strat“. Były poseł Marcille bronił dobrej sprawy „Nowelisty“ i Trybunał Apelacyjny zatwierdził 5 lipca wyrok trybunału handlowego.

Motywy tego zatwierdzenia zasługują na uwagę powszechną także w innych krajach, dlatego powtarzamy tu główną ich treść:

„Ze względu na to, że sprawa, przedłożona Trybunałowi Apelacyjnemu przez spółkę „Tournées Baret“, sięga w sposób szczególny, ze stanowiska moralnego i społecznego, poza doniosłość prostego żądania wynagrodzenia straty pieniężnej, o której tu jest faktycznie mowa;

„że tu chodzi w rzeczywistości o określenie natury i granic prawa, przysługującego prasie, do oceniania utworów dramatycznych, które mają być przedstawiane, w celu przestrzegania publiczności przed temi, które mogłyby być niestosowne dla młodzieży, obrażające dobre obyczaje i niebezpieczne dla rodziny i społeczeństwa;

„że więc w kwestji tu podniesionej chodzi o to, czy dziennik, który w samym dniu jakiegoś przedstawienia teatralnego zamieszcza na swoich łamach krytyki przedstawień, które miały na scenach paryskich, a nawet na scenie „Komedji Francuskiej“ głośne powodzenie, popełnia jakieś przestępstwo, uprawniające spółkę aktorów, która ma w swoim programie przedstawienie w ten sposób ocenione ujemnie, do żądania wynagrodzenia strat, które miała ponieść według jej mniemania;

„zważywszy, że „Nowelista“, organ katolicki miejscowy, wytknął sobie jako swą misję walkę przeciw coraz bardziej rozszerzającej się w różnych gałęziach literatury współczesnej, w romansie i w teatrze pornografji;

„że on sądził, iż jeżeli autor dramatyczny może bardzo dobrze poprawiać obyczaje słowami i satyrą, nie można mu pozwalać na ich deprawację, nie zezwalając z drugiej strony dziennikowi katolickiemu wołać na alarm;

„że jeżeli nie można zobowiązywać teatru, aby był szkołą cnoty, nie można go tem mniej upoważniać, żeby stawał się szkołą występku;

„zważywszy, że działając tak, jak czynił, nie miał „Nowelista“ oczywiście na celu żadnego zysku;

„że artykuły zaczepione nie miały takiej osnowy, którąby mu mogła przynieść jakąś korzyść albo pozyskać mu jakiegoś czytelnika;

„że on sądził, iż jest obowiązany działać tak, jak czynił, aby mógł spełniać życzenia większej części swoich czytelników, którzy cieszyli się, że w dzienniku swoim znajdowali wskazówki niezbędne do dobrego wychowania swych dzieci;

„że więc nietylko korzystał z prawa krytyki, które posiada prasa, ale zarazem wierzył, iż spełnia prawdziwy obowiązek“ i t. d.

Wyrok ten i jego uzasadnienie przyjmą z radością wszyscy, którzy chcą rozszerzyć w jak najszerszych kołach przekonanie, że walka z literaturą por-

nograficzną i wogóle niemoralną jest obowiązkiem wszystkich władz i ogółu obywateli, dbających o wychowanie młodzieży i o pomyślny rozwój kultury i ludzkości. *Red.*

Sprawy religijne.

X. dr. Franciszek Barda biskupem sufraganem przemyskim. Città del Vaticano (Tel. wł. KAP. 22. 7). Dzisiejszy „Osservatore Romano" podaje, że Ojciec św. mianował X. Prałata dra Franciszka Bardę, rektora seminarjum archidiecezjalnego w Krakowie, biskupem tytularnym Medei i biskupem-sufraganem diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego.

Nominat urodził się w r. 1881 w Mszanie Dolnej. Uczęszczał do gimn. św. Anny w Krakowie jako wychowanek Małego Seminarjum. Następnie ukończył seminarjum duchowne w Krakowie i wyjechał na studja teologiczne do Rzymu. Wyświęcony na kapłana w roku 1904. Przez pewien czas był profesorem seminarjum duchownego w Poznaniu, poczem pracował w Krakowie na stanowisku katechety, następnie jako rektor Hospicjum dla polskich księży w Rzymie. Po pobycie rzymskim wrócił znów do Krakowa jako katecheta państw. gimn. żeńskiego. Przed rokiem został mianowany rektorem seminarjum archidiecezjalnego w Krakowie i na tem stanowisku zastaje go obecna nominacja.

Dostojnemu Nominatowi składa Redakcja „Gazety Kościelnej" serdeczne gratulacje: „ad multos annos!"

Akcja metodystów na ziemiach wschodnich. Metodyści w Polsce pracują już lat dziesięć. W lipcu odbyła się konferencja jubileuszowa, z której sprawozdań można poinformować się o ich wpływach.

Metodyści dzielą się w Polsce na dwie kongregacje: polską i niemiecką. Gdańsk został jednak wyłączony w r. 1928 z kongregacji polskiej i wcielony do kongregacji półn. Rzeszy niemieckiej. Kongregacje niemieckie lub mieszane znajdują się w Chodzieży, Grudziądzu, Poznaniu, Czarnymlesie. Kongregacje polskie zaś są w Warszawie, na Pradze, w Klarysowie, Lwowie, Katowicach i Owczarkach. Praca została zapoczątkowana w Wilnie, w Przemyślu, gdzie metodyści mają zamiar budować świątynie, oraz na Białej Rusi: w Dereczynie, Klecku i Średniem Siole. Tu zarówno nabożeństwa jak i propaganda odbywa się w języku białoruskim.

Liczebnie metodyści, choć chwalą się, że mają wiele tysięcy zwolenników, w rzeczywistości nie posiadają jeszcze tysiąca członków. W każdym razie z uwagą obserwujemy ich akcję, zasilaną obficie dolarami, która obecnie coraz wyraźniej skierowuje się ku Wschodowi, szukając prawdopodobnie punktu oparcia do przyszłej akcji w Rosji. Niewątpliwie związane są z tem niebezpieczeństwa dla państwa. Dlatego należy pilnie baczyć na rozwój tej roboty sekciarskiej w Polsce.

Świątobliwy kapłan chiński. Dnia 9 marca r. b. zmarł w Kin-Ceu-Fu X. Bartłomiej Tke, przeżywszy dopiero lat 48, a z tych 20 w kapłaństwie. Był to kapłan pobożny i bardzo gorliwy. Przez kilka lat kierował katechumenatem Świętego Dziecięctwa w Ichang, a kiedy tak żył w ciągłej styczności z duszami wybranemi i w częstych stosunkach z zakonnicami w Ichang, pogłębiało się ciągle jego życie wewnętrzne, już bardzo rozwinięte. Miłował on milczenie i kontemplację, dlatego wstąpił do zakonu Trapistów w Juang-Kiapin koło Pekinu. Ale nie mógł znieść zimnego klimatu północnego z powodu słabego zdrowia i wrócił w swoje strony. Pracował jako wikary najpierw w Tan-tse-chan, potem w Keu-hien-kang, dwóch najbardziej kwitnących parafjach katolickich chińskich. W r. 1927 pozostał w pierwszej, pomimo częstych napadów bandyckich. W Keu-hien-kang napadli zbójcy trzy razy na jego plebanję i za trzecim razem porwali go i dużo od nich wycierpiał, lecz udało mu się z ich rąk uwolnić. W styczniu r. b. wybuchła zaraza w Keu-hien-kang i wtedy pocieszał i zaopatrywał wielu chorych chrześcijan; kilkakrotnie też słyszano go mówiącego: „Jakże byłbym szczęśliwy, gdybym umarł, usługując chorym!" Spełniło się jego życzenie. Zmarł w szpitalu, zaopatrzony św. Sakramentami. R. i. p.

Upadek sekt protestanckich w Ameryce. Protestancki pastor Stelzle zwraca uwagę w „Current History" na fakt, że w ostatnich czasach, pomimo zwiększającego się przyrostu ludności w Stanach Zjednoczonych, co najmniej trzecia część większych protestanckich sekt nie wykazuje żadnego przyrostu wyznawców, odwrotnie — niektóre z nich zwolenników swych tracą. Najdotkliwiej odczuwają to prezbiterjanie, a za nimi metodyści, którzy w ciągu jednego tylko roku 1929 utracili około 25 tysięcy wyznawców. Ponadto wśród oficjalnie należących do kościołów protestanckich stwierdzono tylko bardzo nieznaczny procent uczęszczających na nabożeństwa, reszta okazuje najzupełniejszą obojętność w rzeczach wiary. Tak zwane szkoły niedzielne, których zadaniem jest nauka religji, liczą coraz mniej słuchaczy; składki na misje są coraz bardziej skąpe i nawet kobiety przestają interesować się religją.

Położenie duchowieństwa w Rosji sowieckiej. Agencja prawosławna „Ecclesia", wydawana przez koło emigranckie w Genewie, opisuje straszne katusze moralne i fizyczne, które muszą znosić duchowni wszystkich wyznań w Rosji sowieckiej. Duchowni pozbawieni są wszelkich praw obywatelskich, nie mogą korzystać z kartek żywnościowych, przysługujących wszystkim obywatelom, muszą opłacać ogromne czynsze za używanie kościołów i za własne mieszkania. Dzieci duchownych prawosławnych również cierpią prześladowanie. Nic dziwnego — pisze „Ecclesia" — że w tych warunkach zdarzają się apostazje duchownych prawosławnych, rabinów, pastorów. Ci duchowni wstępują do związków komunistycznych, ale nie odrazu zyskują zaufanie i pełnię praw przysługujących innym. W ciągu okresu pięcioletniego znajdują się pod obserwacją, czy rzeczywiście wyrzekli się całkowicie swej wiary i są „ideowymi" komunistami. W tym okresie czasu duchowny-apostata nie może być zatrudniony w urzędzie państwowym. Najsilniej wytrzymuje nacisk bolszewizmu duchowieństwo katolickie, jest ono też najlepiej duchowo przygotowane do pełnienia swych obowiązków i niezależne dzięki celibatowi. „Ecclesia" wśród duchownych-apostatów różnych wyznań nie wylicza ani jednego kapłana katolickiego.

Chrzty i pogrzeby bolszewików. Biuletyn informacyj religijnych „Ecclesia", wychodzący w Genewie, wypowiada pewne szczegóły oburzające o przedrzeźnianiu chrztu chrześcijańskiego przez „bezbożników" rosyjskich. Dziecko nowo narodzone zanosi nie ojciec, ale funkcjonarjusz rządowy do lokalu sowietu, gdzie sekretarz daje mu jakieś imię antychrześcijańskie, które przypomina główne wydarzenia w bolszewji albo jej wybitniejsze osobistości, jak np. „Komunist", „Rewolucja", „Stalina" i t. d. Potem obwija się zaraz dziecko suknem czerwonem i zawiesza się mu na szyi, zamiast krzyża, pewną odznakę przynależności do „komsomołu" (młodzieży komunistycznej). Następnie przemawia do

rodziców i świadków przedstawiciel sowietów, głosząc nienawiść klasową i konieczność walki z wierzącymi i z burżuazją. Ceremonja kończy się bankietem i pieśniami bolszewickiemi. Przy odśpiewaniu międzynarodówki skrapia się noworodka wódką, przedrzeźniając zlewanie głowy wodą poświęconą.

Pogrzeb zaś „czerwony" odbywa się w taki mniej więcej sposób: na czele pochodu, zdążającego na cmentarz, niesie kilku chorążych odznaki syndykatów robotniczych lub zawodowych; tuż za nimi postępują przedstawiciele sowietu zamiast kapłanów, a za tymi trumna ze zwłokami, którą niosą członkowie kooperatyw lub inne osoby do tego wyznaczone. Jeżeli jest możliwe, używa się do tego samochodu lub bryczki, wbrew dawnej tradycji, która wymagała, żeby niesiono trumnę z uszanowaniem. Uprząż koni maluje się na czerwono, albo lepiej jeszcze na kolor amarantowy. Trumnę całkiem czerwoną zdobi się gwiazdą albo sierpem z młotkiem. Za nią postępuje orkiestra, grająca marsze wojskowe albo aryjki frywolne, którym towarzyszą odgłosy bębnów. Pochód żałobny odbywa się w tempie przyśpieszonem, nie oddając wcale czci osobie zmarłej, — przeciwnie krewni jej i przyjaciele powinni mieć raczej wygląd wesoły, bo ceremonja ta głosi walkę rewolucyjną i antyreligijną. Gdzie to jest możliwe, pali się zwłoki w krematorjum, wygłaszając przytem mowy gwałtowne i bluźniercze i wyszydzając wszystkie stare obrzędy.

Chińczyk o szkole katolickiej. W mieście Hankon (Hupeh), największem w Chinach środkowych, istnieje od r. 1922 kolegjum żeńskie św. Józefa, kierowane przez Zgromadzenie Sióstr Kanossjanek, uczących tam i małe dzieci i starsze dziewczęta w liceum, którego wychowanice przyjmuje się potem w każdym uniwersytecie republiki. Liczba uczennic dochodzi zwykle do 500, ale z tych 80 proc. należy do rodzin pogańskich, które je posyłają do szkoły katolickiej, dając przez to najlepsze świadectwo pracy Sióstr nauczycielek. Urządzenie zakładu odpowiada najwybredniejszym wymaganiom kolegjum europejskiego: są tam sale duże i jasne, podwórze dla gimnastyki i rekreacji, jest oświetlenie elektryczne, ogrzewanie centralne i t. d.

Prasa pogańska nie szczędzi ataków, a nawet oszczerstw temu kolegjum, które czyni konkurencję innym szkołom. A nadto nowe ustawy republiki zagrażają dalszemu istnieniu szkół chrześcijańskich w Chinach. Na początku roku szkolnego 1930—31 stracono już prawie nadzieję, że będzie można otworzyć na nowo kolegjum św. Józefa. Ale w ostatniej chwili zrządziła Opatrzność Boska, że to mogło nastąpić, a mianowicie stało się to za sprawą pogan, którzy dobrze oceniają wartość nauki, udzielanej tam przez Siostry.

Wprawdzie prasa miejscowa nie zaniechała swych gwałtownych napaści, ale Pan przyszedł po raz drugi z pomocą, posługując się osobą nie tylko największe mającą znaczenie w Hankowie, ale nadto wcale nie podejrzaną o sympatję dla dzieł katolickich, bo jest to wierny wyznawca doktryn Konfucjusza i Suer-Wen'a: Lio-Wen-Taune, syndyk miasta i inspektor szkolny, który zwiedza wszystkie szkoły osobiście. Po wizytacji zakładu św. Józefa wyraził p. Lio w obecności wszystkich nauczycielek i wychowanek swoje zadowolenie, że wszystko tam zgadza się zupełnie z programem rządowym i prowincjonalnym. Zachęcając dziewczęta do pilności, przytoczył kilkakrotnie naukę Chrystusa, którego żywot — dodał — „czytałem, będąc w Paryżu. Wasz Biskup uwiadomił mnie, że celem kolegjum jest nietylko zapoznawanie młodzieży z literaturą i umiejętnością, ale także zaprawianie jej do cnoty, a to zgadza się zupełnie z mojemi życzeniami".

A potem jeszcze wezwał p. Lio wszystkich uczących w szkołach miasta na zgromadzenie, na którem wygłosił wyniki swojej inspekcji. Dziennik, mający największe znaczenie w Hankowie „Zung-San-Pau" przytoczył w swym nrze z 29 kwietnia te słowa syndyka i inspektora: „Tylko szkoła św. Józefa, którą opiekuje się misja katolicka, zadowala mnie; w innych znalazłem brak dyscypliny, — nauczyciele nie szczędzą pięknych słów, ale nie widzi się ich skutku praktycznego. Pytałem się ich, jakiej używają metody i umieli mi odpowiedzieć, ale potem nie umieją teorji wprowadzić w praktykę".

Katolicy spodziewają się, że te wyraźne oświadczenia uwolnią ich kolegjum od dalszych nie zasłużonych ataków. („Oss. Rom." z 19 czerwca 1931.)

Z BELGJI. Nowy szpital wzorowy. W Mouscron, w pobliżu granicy francuskiej, poświęcono szpital doskonale zbudowany i urządzony, posiadający klinikę, ambulatorja i t. d, nazwany „Przytułkiem św. Rodziny". Oddano go Siostrom Miłosierdzia, wygnanym przez sekciarzy ze szpitala miejskiego przed 18 miesiącami. Oburzona tem ludność odprowadziła Siostry do wielkiego zakładu, który był wtedy własnością Jezuitów i zaraz postanowiła zbudować nowy szpital katolicki. Ale gdzie znaleźć potrzebny kapitał? Kilku przemysłowców zamożnych kupiło to kolegjum i oddało je do dyspozycji obrońcom Sióstr. Potem zaczęły napływać ze wszystkich stron ofiary dobrowolne i za półtora roku dokonano przebudowy kolegjum na szpital, a zarazem przytułek dla starców, zaopatrzony we wszystkie potrzeby. Takie było nie spodziewane następstwo bezprawia miejscowych sekciarzy.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska. Kanonikiem honorowym Kapituły Metropolitalnej ob. łać. we Lwowie został zamianowany X. Antoni Wojnarowicz dziekan i proboszcz w Dolinie.



Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.